

ANNHEM  
STEFAN

X SPOSOBÓW  
NA ŚMIERĆ

MARGINESY



*X Sätt att dö*

COPYRIGHT © Stefan Ahnhem 2019

Published by agreement with Salomonsson Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Ewa Wojciechowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2021

*Bóg nie gra w kości*  
A. Einstein

## **W poprzedniej części**

Po nagłej, wyglądającej na samobójstwo śmierci Hugona Elvina Fabian Risk znajduje w szufladzie biurka zapiski. Wynika z nich, że ich kolega, technik kryminalny Ingvar Molander, prawdopodobnie nie tylko zamordował Elvina, ale też w ciągu ostatnich kilku lat dokonał innych zabójstw. Dochodzenia w tych sprawach prowadził Fabian oraz jego koledzy. Risk rozpoczyna prywatne śledztwo, by dowiedzieć się, czy Hugo Elvin słusznie podejrzewał technika, a gdy znajduje obciążające go dowody, orientuje się, że Molander wpadł na jego trop.

Tymczasem Helsingborg i jego okolice ponownie stają się miejscem brutalnych zbrodni, które na pierwszy rzut oka wydają się ze sobą w żaden sposób niepowiązane. Skomplikowane śledztwa doprowadziły do ujęcia dwóch przestępców, lecz Fabian nie może się pozbyć wrażenia, że sprawy te mają drugie dno i że śledczy coś prze-gapili.

Minęło sześć tygodni, odkąd Matylda, córka Fabiana, odzyskała przytomność po postrzeleniu, jednak po powrocie ze szpitala dziewczynka zachowuje się dziwnie. Relacja Fabiana z żoną jest lepsza niż dotychczas, choć Sonja wciąż mu nie powiedziała, co się zdarzyło w dniu, w którym się okazało, że jej kochanek nie jest tym, za kogo się podaje.

Teodor, syn Fabiana, był świadkiem kilku brutalnych zabójstw popełnionych w Helsingör przez kolegów jego dziewczyny. Banda została aresztowana w Danii i oczekuje na proces, lecz wyrzuty sumienia popychają Tea do próby samobójczej. Fabian w ostatniej chwili zapobiega tragedii. W efekcie dramatycznych przeżyć chłopak nareszcie się przełamuje i podejmuje decyzję, że weźmie odpowiedzialność za swoje czyny i będzie zeznawał w procesie jako świadek.

Tymczasem w ukryciu czai się zabójca, który posługuje się kośćmi do gry, by ustalić nie tylko to, kto ma być jego następną ofiarą, lecz również jak ją zabije.

# III

**24–27 czerwca 2012**

Mówi się, że za każdą zbrodnią kryje się motyw. Może nim być zemsta za dawną krzywdę, koszmarnie dzieciństwo, które każe nam powielać to, co kiedyś nam wyrządzono, czy jeszcze coś innego, co tłumaczy to, co straszne i niepojęte. Istnienie przyczyny i skutku czyni świat nieco łatwiejszym do zrozumienia i sprawia, że czujemy się w nim odrobinę bezpieczniejsi.

Niestety czasem to zwyczajna iluzja. Zło w czystej postaci nigdy nie potrzebowało i nie potrzebuje motywu.

Zamek w drzwiach wejściowych do trzypiętrowego budynku naprzeciwko stacji kolejowej w Klippan prawdopodobnie nie był smarowany od dwudziestu lat. W efekcie drzwi nie domykały się i można je było otworzyć bez kodu czy klucza, w ogóle bez wysiłku.

Leo Hansi już miał się poddać, ale kiedy udało mu się wemknąć na nieoświetloną klatkę schodową, poczuł nadzieję, że może mimo wszystko ta ostatnia noc, po której nareszcie miał wziąć się w garść i uporządkować swoje życie, nie okaże się straconą. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak było, a akurat ta czerwcową noc, która lada chwila miała się zakończyć z nadejściem świtu, do tej pory była chyba jedną z jego najbardziej pechowych.

Od sześciu godzin próbował dostać się do wszystkich domów przy Bjersgårdsvägen, Fredsgatan i Vallgatan i jedynymi jego zdobyczami były względnie nowy wózek dziecięcy oraz różowy rowerek, stanowiące niezбитy dowód na to, jak nisko upadł w swoim fachu. Okradał dzieci i świeżo upieczonych rodziców. Czy mogło być gorzej?

Łupy były warte najwyżej pięćset koron, a to oznaczało, że zarobił mniej niż stówkę na godzinę. Jeśli doliczyć do tego koszty paliwa i kawę na stacji oraz wziąć pod uwagę niekorzystne warunki pracy, interes okazywał się wyjątkowo nieopłacalny, a więc jedyną rozsądną alternatywą wydawała się szkoła dla dorosłych, kredyt studencki i magisterka na uniwersytecie w Lund.

Ostatecznie na zmianę jego decyzji wpłynął grill marki Weber. Dzięki niemu po latach zakradania się do cudzych ogrodów, wybijania szyb w okienkach piwnic i odpalania na krótko przechodzonych już nieco samochodów doszedł do wniosku, że czas najwyższy uporządkować swoje życie i zająć się czymś, co ma jakiś sens.

Grill był ogromny niczym kuchnia polowa i podłączony do butli z gazem, co z punktu widzenia ekologii było chyba najgorszym możliwym rozwiązaniem. Jednak sądząc po stojącym na podjeździe wielkim jeepie z napędem na cztery koła, klimat był ostatnią rzeczą, o jaką troszczyli się mieszkańcy tego domu. Nie zdziwiłby się, gdyby ów grill służył im tylko i wyłącznie do pieczenia steków z czerwono-

nego mięsa. Widział już oczami wyobraźni wielkie krwiste ochłapy, których wyprodukowanie powodowało emisję ogromnej ilości dwutlenku węgla i które ludzki żołądek trawił później całymi tygodniami. Sukinsyny pewnie też latały samolotami za każdym razem, kiedy miały ochotę się dokądś wybrać.

Dlatego też nie wahał się ani przez chwilę, dostrzegłszy to wypolerowane na błysk monstrum na tarasie za domem. Nie odczuwał też żadnych wyrzutów sumienia. Nówka kosztowała pewnie ze trzydzieści kawałków, więc spokojnie mógł na nim wyciągnąć ze trzy, cztery, może i pięć tysiaków.

Nie spodziewał się tylko, że w tej samej sekundzie, w której postawi nogę na deskach tarasu, rozbłyszną dwa wielkie reflektory. Nagle poczuł się jak na przesłuchaniu w Guantanamo, choć i tak nie to było najgorsze. Prawdziwym problemem był skurwiel pies, który się obudził i zaczął ujadać, jakby dostał wścieklizny. W końcu poderwał na nogi swoich państwa, a oni oczywiście go wypuścili.

Tak się składa, że na drugim miejscu po szkodnikach klimatycznych Leo najbardziej nie znosił kundli. Nie dość, że srały, gdzie popadnie, to jeszcze śmierdziały jak zaraza i szczekały, jakby je ktoś obdzierał ze skóry, ilekroć go wyczuły. I nieważne, czy były małe, czy duże, czy natykał się na nie w środku dnia czy w nocy i czy znajdowały się tuż obok, czy też szły na smyczy drugą stroną ulicy. Jak tylko go zwęszyły, miał przerąbane.

Tamtym razem przynajmniej zdążył dobiec do furgonetki, a ta odpaliła już za drugim podejściem, co zwykle się nie zdarzało.

Właściwie sam nie rozumiał, jak wytrzymał w tej robocie przez tyle lat. Zwłaszcza jeśli chodziło o domy. Kiedyś wystarczyło rozbić szybę kamieniem i człowiek był w środku, a teraz albo zaczynał wyc ogłuszający alarm, albo ujadał jakiś kundel. W dodatku ludzie coraz częściej instalowali sobie sejfy i trzymali w nich to, co kiedyś można było zgarnąć w kilka minut. Nie opłacało się już brać telewizorów, bo zanim je człowiek zdemontował ze ściany i doniósł do auta, stawały się niemodne.

Z mieszkaniem było inaczej. W nich ludzie wciąż czuli się jako tako bezpieczni i nie instalowali alarmów. A niektórzy okazywali się

tak naiwni, że nawet nie zamykali drzwi. Czasem wystarczyło wsunąć rękę do przedpokoju i powyjmować z kieszeni kurtek portfele i kluczyki.

Chociaż i to się w ostatnim czasie zmieniło. Teraz tylko jedno na kilkaset drzwi nie były zamknięte, a już z pewnością nie te na parterze i pierwszym piętrze. W dodatku prosty wytrych Leona nie miał dziś szans z nowoczesnymi zamkami.

Tak było i tym razem. Na trzecim piętrze znajdowały się jedynie dwa mieszkania, a to znacznie zmniejszało jego szanse na sukces.

Oczywiście pierwsze okazały się zamknięte. Podszedł więc od razu do drugich i stanął przed nimi.

Ostatni raz poniżał się w taki sposób. Tak postanowił i tak miało być. „Cokolwiek się wydarzy, to ostatni budynek i ostatnie mieszkanie” – pomyślał, kładąc dłoń na klamce mieszkania Everta Jonssona. Nie musiał jej nawet naciskać, bo drzwi natychmiast odskoczyły.

Dziwiąc się w duchu, że naprawdę były otwarte, zrobił krok w ciemność i odczekał chwilę, nim ostrożnie je za sobą zamknął, i wyteżył słuch, próbując wychwycić ewentualne odgłosy świadczące o obecności Everta Jonssona lub, co gorsza, jego psa. W mieszkaniu panowała kompletna cisza. W dodatku śmierdziało stęchlizną. I to taką, jakby powietrze kisiło się od wielu tygodni, aż stało się tak gęste, że oblepiało twarz. Dał się w nim też wyczuć lekko słodkawy, mdły zapaszek.

Leo włączył latarkę i skierował krąg światła na półkę w przedpokoju. Pod nią wisiały na wieszakach dwie kurtki i marynarka. W kieszeniach nie znalazł nic oprócz otwartej paczki cukierków Fisherman's Friend, urwanego guzika i kilku paragonów ze sklepu spożywczego sieci Konsum. Wisząca obok szafka na klucze również nie skrywała żadnych tajemnic. Nie było w niej ani kluczyków do auta, ani do sejfów.

Po chwili namysłu Leo ruszył w głąb mieszkania, próbując pozbyć się narastającego uczucia niepokoju. Przykleiło się do niego, tak jak duszne powietrze. Miał wrażenie, że coś jest nie tak. Przyszło mu na myśl, że powinien natychmiast odwrócić się na pięcie, popędzić do domu i rozpocząć swoje nowe życie. Nie zamierzał jednak się tak



łatwo poddawać. W końcu natrafił na otwarte mieszkanie, a dobrze wiedział, jak trudno znaleźć nisko wiszący owoc.

Pierwsze drzwi po lewej były zamknięte. Leo uznał, że na razie je tak zostawi, gdyż najprawdopodobniej prowadziły do sypialni. Nie chciał ryzykować, że obudzi właściciela. Skierował się do uchylonych drzwi po prawej. Za nimi była kuchnia.

Nie pachniało w niej najlepiej, choć akurat ten zapach Leo dobrze znał. Smród zepsutego jedzenia, niewyniesionych śmieci i odór kanalizacji przedostający się przez wyschnięty odpływ zlewozmywaka. Jedna płyta kuchenki elektrycznej była włączona, więc nie namyślając się, Leo podszedł i ją wyłączył. Nie mógł patrzeć na marnowanie drogocennej energii.

Za nim, na okrągłym stoliku pod ścianą, stał pusty talerz z nożem i widelcem i równie pusta szklanka. Obok znajdowała się butelka z keczupem, słoiczek w mieszkanką przypraw oraz karton mleka. Jego data ważności minęła 27 maja, prawie miesiąc temu. To wiele wyjaśniało. Najprawdopodobniej Evert Jonsson już nie żył i wciąż był w swoim mieszkaniu.

Leo widział kiedyś martwego człowieka, ale to było ponad dziesięć lat temu, kiedy przejeżdżał obok miejsca wypadku drogowego. Jeszcze dziś wciąż czasem śnił mu się koszmar ubarwiony makabrycznymi szczegółami, których się wówczas naogładał.

Miał nadzieję, że tym razem nie zobaczy nic podobnego, bo gość pewnie zszedł na wylew lub coś w tym rodzaju. Leo nie miał jednak pojęcia, jak wyglądają zwłoki, które przeleżały ponad miesiąc w takiej duchocie.

Wrócił do przedpokoju, podszedł do zamkniętych drzwi i chwilę zbierał się w sobie, nim nacisnął klamkę. Rzeczywiście prowadziły do sypialni. Żaluzje były opuszczone, lecz niezamknięte, więc do pomieszczenia wpadały promienie wschodzącego słońca układające się niczym kraciasty koc na szafce obok łóżka, na której piętrzyła się sarta książek, oraz na biurku ze stacjonarnym komputerem.

Docierały również do łóżka.

Pustego łóżka.

Leo Hansi nic z tego nie rozumiał. Czyżby w mieszkaniu była druga sypialnia? A może Evert Jonsson zdążył wezwać karetkę i leżał w szpitalu? Czy właśnie tak wszystko się rozegrało? Czy dlatego nie zamknął drzwi?

Komputer marki Dell, choć niezbyt ekskluzywny, wyglądał na nowy i w zależności od parametrów takich jak pamięć i procesor mógł być wart z kilka tysięcy.

Leo przesunął myszkę, by sięgnąć do kabelka łączącego klawiaturę z komputerem, na co komputer się obudził, zamrugął i po chwili pokazał monitor pełen dokumentów i folderów. Niezabezpieczony hasłem, dla Leona był jak stojące otworem mieszkanie. Usiadł na krześle i zaczął otwierać foldery oznaczone niezrozumiałymi kombinacjami liter.

Tylko jeden wyglądał inaczej. „Bitcoin core”.

Słyszał o bitcoinach i wiedział, że to wirtualna waluta wynaleziona przez jakiegoś Japończyka, a każda transakcja nią dokonana oznaczała skandalicznie wysokie zużycie energii. Podobno cała sieć zużywała jej tyle co kraj wielkości Szwajcarii. Nie miał natomiast pojęcia, jak to działa i jak można płacić bitcoinem.

Otworzył aplikację i poklikał w niej trochę, aż wreszcie natrafił na okno z dwiema kolumnami. Nad jedną widniał nagłówek „Portfel”, a nad drugą „Ostatnie transakcje”, a z tego, co zdołał wyczytać, wynikało, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy Evert Jonsson dorobił się 2400 bitcoinów.

Leo nie miał pojęcia, ile to jest w przeliczeniu na prawdziwą walutę. Równie dobrze mogło to być kilkaset i kilka tysięcy koron. Przyszło mu jednak na myśl, że przy odrobinie szczęścia trudy tej nocy jednak mu się opłaca.

Otworzył wyszukiwarkę internetową i wstukał do niej „bitcoin”. Znalezione strony pełne były cyfr i niezrozumiałych obliczeń i Leo przez chwilę miał wrażenie, że natrafił na ścianę skomplikowanej i niezrozumiałej matematyki. Potem nagle poczuł, że przyśpiesza mu puls, bo jego serce pojęło już to, na co umysł potrzebował jeszcze kilku sekund.

Jeden bitcoin był wart siedem dolarów. „Siedem dolarów” – powtórzył w duchu, podczas gdy jego mózg dokonywał szybkich obliczeń, z których wynikało, że bitcoiny Everta Jonssona były warte jakieś sto pięćdziesiąt tysięcy szwedzkich koron. To było sporo pieniędzy, które w dodatku wpadły mu, ot tak, prosto do kieszeni. Bez żadnych szemranych pośredników, bez wyrzutów sumienia z powodu jakichś świeżo upieczonych rodziców czy małej dziewczynki, która dopiero co nauczyła się jeździć na rowerku.

Odłączył monitor, wyniósł go do przedpokoju i już miał wrócić do sypialni po komputer, kiedy sobie uzmysłowił, że nawet nie zajrzał do salonu, który powinien się znajdować za przeszklonymi drzwiami w końcu korytarza.

Najchętniej zabrałby tylko ten sprzęt i się zmył, ale nie mógł przecież wykluczyć, że znajdzie jeszcze jakiś drogi wazon albo, przy odrobinie szczęścia, nawet dzieło sztuki.

Kiedy jednak otwierał drzwi, nie myślał już o wartościowych przedmiotach, ale o mdłym słodkawym smrodku, który dotychczas czuł tylko w niewielkim stopniu, a który teraz stał się tak intensywny, że Leo musiał naciągnąć sobie golf na usta i nos.

Wystarczyły dwa kroki do przodu, by zrozumiał, skąd rozchodził się ten odór. Leo nie wiedział, na co patrzy, więc podszedł trochę bliżej i skierował snop światła latarki na cylindryczny kształt leżący na podłodze. Miał jakieś pół metra średnicy i ze dwa metry długości. Obciągnięto go folią, jak namiot albo małą szklarnię. Przyszło mu na myśl, że czegoś takiego ludzie mogliby używać w przyszłości, kiedy Ziemia nie będzie się już nadawała do zamieszkania i przyjdzie czas na skolonizowanie Marsa.

Oświetlił jeden koniec cylindra. Po dokładniejszym sprawdzeniu doszedł do wniosku, że patrzy na dno dużego foliowego worka naciągniętego na koło od roweru. Po drugiej stronie musiało tkwić drugie, a naprężoną folię skleiono pośrodku wieloma warstwami srebrnej taśmy.

Było jasne, że to jakaś prowizoryczna, sklecona na miejscu konstrukcja. Ale czemu miała służyć?

Leo pochylił się nad tym dziwnym namiotem i poświecił do środka, ale dostrzegł tylko nieokreślony brązowo-zielony kształt. Mogła to być hodowla alg albo jeszcze czegoś innego.

Dopiero po chwili jego uwagę przykuło coś innego, coś znajdującego się pod warstwą brązu i zieleni. Zorientował się, że to coś się porusza.

„Wszyscy jesteście w błędzie...”

W którąkolwiek stronę spojrzeł, napotykał mur ludzkich nóg. Ponad dwadzieścia osób z wózkami zakupowymi stanęło i wbiło w niego wzrok. Usiadł na wypolerowanej kamiennej posadzce i odwrócił się w stronę, z której dochodził dziewczęcy głos. Wydawała go z siebie Matylda, jego córka. Siedziała po turecku i mierzyła go tym swoim nowym spojrzeniem, do którego nie mógł się przyzwyczaić, tak bardzo do niej nie pasowało. Było jasne, że jego mała córeczka nie jest już sobą.

– Co powiedziałaś? – zapytał.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Głosik wydobywał się z jej wnętrza. Widział, że usta Matyldy poruszają się w rytm słów, ale to nie był jej głos. A już na pewno nie jego małej Matysi.

– Fabian, słyszysz mnie?

Podniósł głowę i ujrzał pochylającą się nad nim Sonję.

– Zemdlałeś.

– Nie, Sonju. – Pokręcił głową. – Nie zemdlałem.

Pokiwała głową na znak, że upiera się przy swoim, a potem się uśmiechnęła.

– Chodź, pomogę ci wstać – powiedziała, podając mu rękę. Fabian chwycił ją i podciągnął się na nogi. – Możecie państwo wrócić do robienia zakupów. Koniec przedstawienia. – Zwróciła się do grupki gapiów.

Ludzie szybko się rozpierchli, a Fabian dostrzegł kątem oka mężczyznę w ciemnym ubraniu zmierzającego w stronę lady z garmazerką. Dopiero wtedy sobie przypomniał, że jest w supermarkecie Ica Maxi w Hyllinge.

Sonja ujęła jego twarz w obie dłonie i obróciła ją ku sobie.

– Ty i Teo – powiedziała. – Kłóciliście się tak, że ludzie zaczęli się zatrzymywać i was obserwować. Próbowałam was uspokoić, ale... – Zamilkła i pokręciła głową. Nie była już tak spokojna jak przed chwilą. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jest taki silny. Przewróciłeś

się i uderzyłeś głową o podłogę, a on... próbowaliśmy z Matyldą go zatrzymać, ale to było niemożliwe. Rozumiesz? Teraz musimy go znaleźć, zanim będzie za późno. – Sonja wykrzywiła twarz, jakby lada moment miała się rozpłakać.

– Sonju, wszystko w porządku. – Fabian delikatnie pogładził ją po policzku. – Znajdziemy go.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Fabian gwałtownie odwrócił się w stronę córki.

– Czy to ty w kółko powtarzasz te słowa?

– Po co pytać, kiedy zna się odpowiedź?

Greta. Ta zjawa. Czy to naprawdę ona próbowała mu coś powiedzieć? Czy o to w tym wszystkim chodziło? Przecież on nawet nie wierzył w zjawy. Czy też duchy, jak uparcie nazywała je Matylda. A ten ubrany na ciemno mężczyzna przy ladzie z garmazerką, dlaczego tak się na niego gapił? Co było nie tak z jego twarzą?

Nieznajomy nagle oparł się dłonią o ladę i jednym susem przeskoczył na drugą stronę. Wyglądało to tak, jakby dosłownie przefrunął nad szklaną kopułą. Następnie chwycił nóż leżący na desce do krojenia i zatopił go w szyi sprzedawcy, a Fabian nagle się zorientował, że zaatakowany to Assar Skanås stojący tam w tych samych wysoko podciągniętych džinsach i beżowej kurtce z logotypem Szwedzkich Demokratów.

Skanås wrzeszczał z bólu, jedną ręką próbował zatamować krwotok, a drugą odepchnąć napastnika. Jednak krew wydobywała się z tętnicy pod tak dużym ciśnieniem, że obryzgiwała czerwienią wszystko w promieniu kilku metrów. Napastnik dalej dźgał swoją ofiarę tak, jakby nigdy nie zamierzał skończyć.

Fabian nigdy dotąd nie widział niczego tak potwornego, a mimo wszystko sytuacja wydawała mu się znajoma. Czuł, że to odległe echo czegoś jeszcze gorszego.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

I ten dziewczęcy głos... Dlaczego nie chciała zostawić go w spokoju? W końcu to Matylda zaczepiła ją w trakcie tego dziwnego seansu i to ona zadawała jej pytania. Czyż nie? Dlaczego więc odpowiedź była adresowana do niego? I dlaczego w kółko się powtarzała?

– Nie, kochanie, nigdzie nie idź. – Sonja przytrzymała go za ramię.  
– Musimy znaleźć Teodora. Ty, ja i Matylda. Wszyscy razem. Tylko w ten sposób może nam się udać.

Fabian zdążył się już wyrwać z jej uścisku i podbiegł do obryzanej krwią lady, za którą miotał się Skanås.

– Posłuchaj mnie, do cholery! – wołała za nim Sonja. – Nasz syn zniknął! Musimy go znaleźć, zanim będzie za późno!

Do niego należało schwywanie sprawcy. Czuł to całym sobą. Nie mógł nikomu zaufać. Ani szefowej, ani kolegom. Był zdany na siebie.

Przeskoczywszy szklaną ladę, poślizgnął się na rosnącej na podłodze kałuży krwi. Skanås leżał już na ziemi z widelcem wbitym w twarz.

Wszędzie była krew. Fabian miał ją na rękach, na ubraniu, na twarzy. Nawet w ustach czuł metaliczny smak. Nigdzie nie dostrzegł jednak śladu zabójcy, tylko poruszające się wahadłowe drzwi prowadzące na zaplecze.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Pchnął je i znalazł się w pralni. Sprawca właśnie pochyłał się nad żółtą pralką w najdalszym kącie pomieszczenia i naciskał guzik.

– Ej, ty! – krzyknął Fabian, sięgając po pistolet do kabury pod marynarką. – Na ziemię! Ręce szeroko!

Jednak pod pachą nie było żadnej broni. Nie wymacał tam nawet kabury. Tymczasem zabójca zniknął już za ciężkimi metalowymi drzwiami. Fabian rzucił się w pościg, lecz drzwi zdążyły się zatrzasnąć, a on, choć kopał w nie i szarpał za klamkę, nie był w stanie ich otworzyć.

Zzajany, spocony i umazany krwią, odwrócił się ku rzędowi pralek i podszedł do tej żółtej, właśnie włączonej, rozpoczynającej program i napełniającej się wodą.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Schylił się i zajrzał do bębna przez szybkę, wprost w wirującą, hipnotyzującą ciemność.

Nagle do szybki od środka przywarła dłoń i Fabian zrozumiał, że ktoś jest w środku. Ten ktoś rozpaczliwie walczył o życie, podczas gdy bęben zaczynał się powoli obracać. Najpierw w jedną, potem w drugą stronę.

Fabian zaczął na oślep naciskać guziki, by zatrzymać program, a kiedy to nie pomogło, kilkakrotnie uderzył w nie pięścią. Bęben wciąż się obracał, w pralce było coraz więcej wody, a dłoń rozpaczliwie uderzała o szkło.

Dostrzegłszy gruby kabel ciągnący się od pralki do ściany, Fabian wyszarpnął wtyczkę z gniazdka, ale sekundę później zdał sobie sprawę, że to nie pomogło, bo pompa wciąż szumiała, a bęben nie chciał się zatrzymać.

Zrozpaczony, padł na kolana przed okrągłą szybką i wpatrywał się w czarne wirujące piekło. Nie mógł nic zrobić.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Nawet gdy dostrzegł, że do drzwiczek pralki przywiera twarz Teodora. Jego syna. To on walczył o życie, podczas gdy bęben równomiernymi ruchami sprawiał, że jego twarz lądowała pod wodą.

Teodor krzyczał. Krzyczał również Fabian. Na cały głos. Mimo to nie było słyhać nic oprócz szumu wody. Chwilę później pralka zaczęła wirować i twarz Teodora zmieniła się w rozmytą plamę.

Fabian otworzył oczy i spojrzał wprost na lampę pozostawioną przez byłego właściciela domu Ottona Paldyńskiego. Wciąż wisiała w ich sypialni, chociaż ani on, ani Sonja za nią nie przepadali.

Zrozumiał, że śnił, i powtórzył kilka razy w myślach, że to był tylko sen. Zwyczajny nocny koszmar. Rzeczywistość bowiem układała się ostatnio lepiej niż zwykle. Sonja spała obok niego, zupełnie naga, zabójca swingers Eric Jacobsén siedział za kratkami, a karty pokładowe przekreślające alibi berlińskie Molandera leżały w bezpiecznym miejscu. Czegóż więcej mógł chcieć?

Nawet Teodor wreszcie poszedł po rozum do głowy i zgodził się dzisiejszego popołudnia pojechać z Fabianem na drugą stronę Sundu, zgłosić się na policję i złożyć zeznania w sprawie Bandy Smiley.

Mimo to Fabian czuł, że serce bije mu w piersi w tempie galopującego konia. Wyglądało to na początek ataku paniki, który potrafi skutecznie oszukać ciało, aż człowiek zaczyna się dusić i ma wrażenie, że za chwilę pożegna się z życiem.



Czy to ten koszmar wstrząsnął nim tak, że wciąż nie mógł się pozbierać? Bo to z pewnością był tylko zły sen. Rozgrywając się w nim wydarzenia były tak absurdalne, że Fabian zaczął się domyślać prawdy, jeszcze zanim się obudził. Po chwili jednak doszedł do wniosku, że to nie koszmar tak go przeraził. Adrenalina buzowała w jego żyłach, ponieważ zrozumiał, co ten sen oznacza.

Wstał z łóżka, ostrożnie, by nie zbudzić Sonji, wyszedł na palcach na korytarz i zamasztywym ruchem otworzył drzwi do pokoju syna. Odetchnął z ulgą na widok Teodora śpiącego w swoim łóżku. Jego ukochane dziecko oddychało głęboko i spokojnie, i nie przebudziło się nawet wówczas, gdy pocałował je w czoło i starannie okrył kołdrą. To był żywy dowód na to, że Matylda, ta jej Greta oraz jego koszmar się mylili. Nikt w jego rodzinie nie musiał umierać.

A może we śnie nie chodziło o Teodora, tylko o coś całkiem innego?

Podsumował sen w myślach i szybko doszedł do wniosku, że nic się w nim nie zgadzało. Ofiarą zamordowaną za sklepową ladą był w rzeczywistości Lennart Andersson, a nie złapany przez nich niedawno pedofil Assar Skanås. On miał trafić za kratki za zabójstwo w pralni, którego dopuścił się na małym Moonifie Ganemie. Nie na jego synu.

Wszystko we śnie było na opak. Dosłownie wszystko.

Dlatego dziewczęcy głosik powtarzał w kółko to samo zdanie.

„Wszyscy jesteście w błędzie”.

Fabian nareszcie zrozumiał, co to znaczyło.

Była dopiero za kwadrans szósta, kiedy wszedł do pokoju odpraw na najwyższym piętrze komendy policji w Helsingborgu. Za kilka godzin miał się tu zebrać cały zespół, by wysłuchać sprawozdania Skały, który wziął na siebie obejrzenie filmów z monitoringu w supermarkecie Ica Maxi z tygodnia poprzedzającego zabójstwo Lennarta Anderssona. Poświęcił na te materiały kilka dni i wszyscy liczyli na to, że dzięki jego wysiłkowi dojdzie wreszcie do przełomu w śledztwie, które utknęło w martwym punkcie. Nie tylko nie mieli podejrzanego, ale też żadnego punktu zaczepienia.

Jednak to nie z tego powodu Risk postanowił zjawić się w pracy o tak wczesnej porze. Chciał pobyc sam. Niezależnie od tego, co myślał o podświadomości i znaczeniu snów, ostatni sen pomógł mu nazwać po imieniu dziwne uczucie, które nie dawało mu spokoju od wielu dni, i w jednej chwili doszedł do wniosku, że musi pobyc przez chwilę sam na sam z zapisanymi do granic możliwości białymi tablicami.

Stanął przed pierwszą, przebiegł wzrokiem notatki i stwierdził, że wszystkie są na swoim miejscu. Choć dwa śledztwa zostały już praktycznie zamknięte, wciąż miał przed oczami zdjęcia ofiar, miejsc zbrodni i nazwiska sprawców. Listy potencjalnych motywów walczyły o miejsce z ciągnącymi się w nieskończoność wersjami zdarzeń. Jedne były podkreślone, inne otoczone obwódką, a prawie wszystkie zapiski łączyły ze sobą różnokolorowe strzałki.

Przyjrawszy się niektórym wątkom, można było uznać, że tok myślenia ich autora był całkiem logiczny. Jednak z odległości kilku kroków wszystko mieszało się ze sobą, tworząc jeden wielki chaos. Ten z kolei doskonale odzwierciedlał to, jak wyglądała praca Fabiana i jego kolegów z wydziału w ostatnich tygodniach.

Prowadzili jednocześnie trzy skomplikowane śledztwa. Próbowali rozwikłać trzy zabójstwa, których nic ze sobą nie łączyło. Poruszali się w trzech równoległych wszechświatach, każde z inną ofiarą i sprawcami, z innymi miejscami zbrodni, innymi śladami i potencjalnym przebiegiem wypadków oraz teoriami, które należało zwe-

ryfikować, odrzucić, a następnie ponownie sprawdzić tak dokładnie, że niejedne wracały na stół.

Fabian nie pamiętał, ile przesłuchań przeprowadzili w minionym tygodniu i ile przejrzeni nagrań z monitoringu, starając się nie przegapić najmniejszego szczegółu. Było tego mnóstwo. I choć z pewnością coś im umknęło, pracowali z zachowaniem wszystkich reguł i złapali aż dwóch sprawców, którzy czekali już na zasłużoną karę.

Teraz musiał przyznać, że próbowali tylko znaleźć wyjaśnienie poszczególnych zdarzeń, a prawda była taka, że wciąż krążyli po omacku. Natrętny dziewczęcy głosik z jego snu znów miał całkowitą rację. Wszyscy byli w błędzie.

Nie dało się zaprzeczyć, że właściciel firmy montującej światłowód Eric Jacobsén instalował ukryte kamery w mieszkaniach kobiet, a jedną z nich była Molly Wessman. Prawdą było również, że Jacobsén prowadził drugie życie jako tajemniczy Kolumb, uprawiał z Molly seks i wytatuował na jej łonie swój sekretny symbol. Sam się do tego przyznał. Nie mieli jednak żadnego dowodu na to, że ją zamordował, wystrzykując jej śmiertelną dawkę rycyny. Nie przychodził im też do głowy żaden powód, dla którego Jacobsén miałby się zdecydować na taki krok.

Podobnie było w przypadku Assara Skanåsa. Nikt nie miał wątpliwości, że udało im się zatrzymać pedofila, który był gotów za wszelką cenę doprowadzić do końca zaplanowany gwałt na sześciolletniej Ester Landgren. Jednak fakt, że Skanås przejawiał tak godne potępienia skłonności, w żaden sposób nie wyjaśniał, dlaczego miałby zamknąć syryjskiego chłopca Moonifa Ganema w pralce przemysłowej i włączyć wirowanie, skazując dziecko na śmierć.

Sprawa zabójstwa Lennarta Anderssona też nie trzymała się kupy. Wprawdzie Skala mógł znaleźć coś interesującego w nagraniach z monitoringu, ale do tej pory ani Fabianowi, ani żadnemu z jego kolegów nie przyszło do głowy wyjaśnienie, dlaczego ktoś brutalnie zadźgał Anderssona na oczach tłumu stojącego w kolejce do lady z garmażerką.

A ponieważ w wszystkich trzech zabójstwach doszło w odstępie zaledwie kilku dni, policjanci stawali na głowie, szukając między

nimi jakichś powiązań. Wspólnego mianownika, motywu czy jakiegokolwiek śladu, dzięki któremu mogliby połączyć śledztwa w jedną całość.

Doszedłszy do wniosku, że to się nie uda, zaczęli szukać trzech różnych motywów. Wzięli pod uwagę wszystko, od wrogości wobec imigrantów po przemoc na tle seksualnym, przyglądali się śladom z każdej możliwej strony, a wszystko po to, by dopasować rozsypane elementy układanki.

Motyw, motyw i jeszcze raz motyw. Wszystkie ich dyskusje sprowadzały się do jednego problemu. Poznanie pobudek zabójców miało otworzyć wszystkie drzwi. Wiedzieli, że jeśli zdołają je znaleźć, dotarcie do sprawców będzie tylko kwestią czasu.

Fabian podsunął sobie krzesło, usiadł przed zapisaną ścianą z białych tablic i skupił się, próbując sformułować myśl, przed którą do tej pory próbował się bronić. Myśl sprzeczną ze wszystkim, w co dotychczas wierzył on sam i jego koledzy z wydziału. Zaprzeczała doświadczeniu, jakie zdobyli przez lata pracy. Mimo to im dłużej patrzył na gąszcz zapisków, tym owa myśl stawała się oczywistsza.

Po chwili stwierdził, że zniknął chaos, który dopiero co miał przed oczami. Nagle wszystko stało się jasne i wyraźne. Geografia i oś czasu stanowiły jedność. Do wszystkich zdarzeń doszło w północnej Skanii w odstępie kilku dni. Ale teraz zaskoczyło go coś zupełnie nowego.

Dostrzegł podobieństwa w niepodobieństwach.

Każde z zabójstw było tak spektakularne i inne niż wszystko, co do tej pory widzieli, że być może właśnie w tym tkwił wspólny mianownik tych trzech z pozoru odrębnych spraw. Od tej myśli w pierwszej chwili Fabianowi zakręciło się w głowie, ale zaraz dostrzegł łączącą sprawę cieniutką czerwoną nitkę, której tak długo poszukiwali.

– No proszę, a któż się tu zakradł z samego rana? – Skafa wszedł do pokoju z termosem pełnym kawy w jednej ręce i laptopem w drugiej. – Nieczęsto można cię tu spotkać o tej porze. – Postawił termos na stole. – Dopiero dwadzieścia po szóstej.

– Wiesz, jak to bywa latem – odparł Fabian, wruszając ramionami. Nie mógł mu powiedzieć. Jeszcze nie teraz. – Jak się obudziłem, było jasno i nie dałem już rady zasnąć.

Skała kiwnął głową, ale spoglądał to na Fabiana, to na ścianę zapisanych tablic, zdradzając, że nie do końca mu uwierzył.

– Więc przyszedłeś tutaj i sobie siedzisz. Ciekawe.

– Nie przyszło mi do głowy nic lepszego. – Fabian potrzebował więcej czasu do namysłu. Przede wszystkim jednak musiał znaleźć lepsze wyjaśnienie niż to, że jego córka podczas seansu spirytystycznego wywołała ducha, który wkradł się w jego sny i sprawił, że nagle przejrzał na oczy. – A ty co tutaj robisz? Nie wiedziałem, że taki z ciebie ranny ptaszek.

– W takim razie nic o mnie nie wiesz. W odróżnieniu od Berit z każdym rokiem budzę się coraz wcześniej. W weekendy, kiedy ona wreszcie wstaje, ja jestem już gotowy do snu. Pewnie dlatego wciąż jesteśmy małżeństwem. – Skała zarechotał i otworzył laptopa. – Choć akurat dziś chciałem przyjść wcześniej, żeby się upewnić, że sprzęt nie zawiedzie i wszystko będzie gotowe, zanim zaczniemy odprawę.

– No właśnie, przejrzałeś wszystkie filmy.

Skała przytaknął.

– I znalazłem sporo interesujących rzeczy – dodał. – Ale dowiesz się reszty, kiedy będziemy w komplecie. Teraz powiedz mi lepiej, co tutaj robisz.

– Słucham?

– Fabian, siedzisz tu i gapisz się na notatki do śledztw, z których dwa są już praktycznie zakończone.

– Ale trzecie nie. Nie mamy nawet podejrzanego.

Skała westchnął i pokręcił głową.

– Okej, okej. Skoro nie chcesz powiedzieć, to nie... – Nie dokończył zdania, bo przerwały mu wibracje telefonu. Spojrzał na wyświetlacz, zmarszczył czoło i odebrał. – Tak, tu Skała... Sverker Holm, zgadza się.

To nie z lakonicznych zdań padających z ust kolegi Fabian wnioskował, że stało się coś poważnego.

– Rozumiem... okej... już jedziemy.

Spowodował to fakt, że Skała w sekundę pobladł jak papier.

Fabian nie pierwszy raz poczuł duszący słodkawy smrodek gnijącego ciała. Kiedy zaczynał pracę w Sztokholmie, latem często się zdarzało, że ludzie wzywali policję, poczuwszy trupi odór na klatce schodowej, ale tym razem zaskoczyło go to, że zapach jest taki słaby. Choć wszystko wskazywało na to, że Evert Jonsson leżał w swoim mieszkaniu przez ponad miesiąc.

Najdziwniejsze, że stało się to w najgorętszym miesiącu w roku, więc smród powinien być tak dojmujący, że ktoś zadzwoniłby na policję najpóźniej dwa tygodnie po śmierci sąsiada. A jednak nikt nie zrobił tego aż do dziś, w dodatku jedynym powodem, dla którego zainteresowali się losem nieszczęśnika, była koperta z jego nazwiskiem i adresem rzucona na wycieraczkę przed jednym z mieszkań. Sąsiad natknął się na nią, podnosząc poranną gazetę.

„Na twoim miejscu sprawdziłbym, co słychać u Jonssona w mieszkaniu obok” – napisał ktoś niechlujnym pismem. „Wziąłbym też telefon i wezwał policję”.

Powód, dla którego smród nie rozniósł się po całej klatce schodowej, stał się oczywisty, kiedy Fabian i Skała weszli do salonu i spojrzeli na leżący na środku podłogi dwumetrowy plastikowy kokon.

Skała stanął jak wryty i wyglądało na to, że chwilowo tylko tyle zdoła zrobić – wpatrywać się w znalezisko i kręcić głową. Fabian podszedł więc sam do ciemnozielonego cylindrycznego namiotu, kucnął przy nim i spróbował zajrzeć do środka. Choć jednak promienie słońca padały prosto na tę dziwaczną konstrukcję, nie zdołał niczego dostrzec.

Odwrócił głowę i spojrzał na Skałę, a ten, jakby czytając mu w myślach, wyjął z kieszeni szwajcarski szczyryk i podał mu. Fabian wyciął w plastiku otwór o średnicy dziesięciu centymetrów.

Dziura była niewielka, ale trupi smród uderzył w niego z taką siłą, że Risk instynktownie cofnął się o kilka kroków, by umknąć przed najgorszą falą. Za późno. Powietrze w pokoju w kilka sekund przesiąkło tak okropnym odorem, że Fabian podziękował sobie w myślach, że przed wyjściem z domu nie zjadł śniadania.

Skała, który przezornie założył maseczkę, rzucił Fabianowi drugą i choć nawet ona nie była w stanie odizolować smrodu, przynajmniej dało się w niej jako tako oddychać.

Tymczasem z dziury wyciętej przez Fabiana wypadło już kilkadziesiąt białych larw. Natychmiast rozpełzły się po podłodze w poszukiwaniu jedzenia. Fabian nie miał pojęcia, skąd wzięły się pod szczelną folią. Bakterie były wszędzie, ale do pojawienia się larw potrzebne były muchy, które składały jaja na zwłokach. A do tej pory ani nie widział, ani nie słyszał w mieszkaniu choćby jednej, mimo że po kilku minutach powinny się zwiedzieć i dotrzeć na miejsce.

W końcu się przemógł, podszedł do pakunku i zajrzał przez otwór, ale zobaczył tylko golenie i stopy mieniące się w odcieniach zieleni, czerwieni i różu. W niektórych miejscach proces rozkładu był posunięty do tego stopnia, że skóra poczerniała. Wewnętrzne ścianki folii porastało coś zielonobrunatnego, a na spodzie zebrała się bura breja płynów wyciekłych z gnijących tkanek ciała.

– No mów – odezwał się Skała. – Co tam widzisz?

– Dokładnie to, co sobie wyobrażasz. Nie da się w tej chwili potwierdzić, czy to Evert Jonsson, ale ktoś z pewnością tutaj leży.

Fabian wetknął nóż do otworu i zrobił metrowe nacięcie. Folia opadła, obnażając zawartość kokonu.

Skała zbliżył się o krok, kucnął i przyjrzał się zwłokom leżącym na plecach z nogami, rękami i szyją przymocowanymi do grubej metalowej rury biegnącej na dnie kokonu i przymocowanej u jej końców do czegoś, co wyglądało jak koła rowerowe.

– Nie, nie przyjmuję tego do wiadomości. – Pokręcił głową. – Tylko nie następne takie zabójstwo. Nie teraz, kiedy nareszcie udało nam się rozwiązać dwie sprawy i możemy skierować wszystkie siły na zabójstwo w supermarkecie.

Części ciała nietknięte przez larwy miały ciemny kolor i były w równym stopniu nabrzmiące. Gałki oczne i język przybrały takie rozmiary, że nie mieściły się w naturalnych jamach. Najgorszy jednak był brzuch denata, tak wzdęty, że w każdej chwili groził eksplozją, która spowodowałaby rozbryźnięcie cuchnącej zawartości.

– Jeśli już ktoś musi kogoś zabić – mówił dalej Skała, który najwidoczniej nie mógł przestać kręcić głową – dlaczego nie może tego zrobić w jakiś prosty sposób, jak dawniej? Dlaczego to musi być takie chore i wymyślne? Spójrz na to. – Pokazał palcem na nadgarstek ofiary ściśnięty paskiem tak mocno, że ten poprzecinał skórę i obnażył kość. – Ten biedak musiał strasznie walczyć o życie. – Policjant westchnął ciężko. – Szczerze mówiąc, nie wiem, co mamy teraz zrobić. Jeśli dojdzie nam jeszcze jedno śledztwo, polegniemy na całej linii. W dodatku coś mi mówi, że ta sprawa będzie nie mniej skomplikowana niż tamte.

Fabian potaknął, chociaż był przekonany, że Skała się myli. Ich nowe znalezisko nie oznaczało nowego śledztwa, a on dostrzegł w nim tę samą cienką czerwoną nitkę, która łączyła trzy wcześniejsze sprawy.



Irene Lilja wyjęła sokowirówkę z kartonu i postawiła ją na kuchennym blacie obok suszarki do naczyń. To miejsce wcale nie wydawało się jej odpowiednie, ale sokowirówka należała do nielicznych kuchennych sprzętów, których Irene używała codziennie, a w całej kuchni nie było innego kawałka blatu z dostępem do gniazdka.

To wiele mówiło o jej wyprowadzce od Hampusa z domu w Perstorp. Nie miała pojęcia, jak się pomieści w dwupokojowym mieszkanku w południowym Helsingborgu. Rozpakowała już co najmniej piętnaście kartonów, a zostało jej jeszcze przynajmniej drugie tyle.

Mimo to czuła, że wszystko się ułoży. Pozbędzie się tego, co się nie zmieści, albo wynajmie jakiś schowek i zamknie tam część swoich gratów, by czekały na lepsze czasy, kiedy będzie mogła pozwolić sobie na większe mieszkanie. Najważniejsze, że nie zostawiła Hampusowi nic, co należało wyłącznie do niej, jak choćby rękawice kuchenne we flamingi, prezent od mamy na Gwiazdkę. Leżały teraz na samym szczycie sterty sprzętów, dla których Irene nie znalazła jeszcze miejsca.

Na szczęście w przeprowadzce pomógł jej Skała. Gdyby nie on, w życiu by sobie nie poradziła. Ani razu się nie poskarżył, chociaż przewożenie jej gratów zajęło o wiele więcej czasu, niż się spodziewała. Spokojnie i metodycznie kierował pakowaniem, pilnując, by wszystko trafiło do furgonetki, a potem zabrał się za wnoszenie kartonów do mieszkania, chociaż wcale go o to nie prosiła.

Kiedy wreszcie skończyli, Irene zaprosiła go do Sam's Bar po drugiej stronie ulicy. Oboje zamówili po steku z podwójnym sosem bearneńskim i po dużym piwie. Potem Irene wróciła do mieszkania z zamiarem uporządkowania choć części rzeczy, ale po półgodzinie zasnęła na łóżku między nierozpakowanymi kartonami pełnymi ubrań.

Przespała całą noc i obudziła się dopiero o ósmej, zaskoczona, że Hampus nawet nie próbował do niej dzwonić, odkąd wrócił do domu z wyścigów samochodowych w Knutstorp. Sądziła, że zacznie się do niej dobijać, kiedy odkryje, że zniknęła i ona, i wszystkie jej rzeczy.

Wkrótce się okazało, że w istocie tak było, tylko rozładowała jej się komórka. Gdy Irene podłączyła ją do prądu, zorientowała się, że Hampus wydzwaniał do niej praktycznie przez całą noc. Na wyświetlaczu pojawiły się dwadzieścia dwa nieodebrane połączenia i tyle samo nagranych wiadomości, w których wylewał na nią wszystkie swoje frustracje i wyzywał ją od najgorszych.

Natychmiast go zablokowała i postanowiła, że bezzwłocznie zmieni numer. Hampus miał zniknąć z jej życia i ona zamierzała odwdziżyć mu się tym samym. Nareszcie nie musiała się martwić jego piciem, nie musiała brać udziału w kłótniach i wysłuchiwać przykrych słów. Nie musiała godzić się na rzeczy, których nie chciała, nie musiała się już nawet nimi przejmować.

Wyrzucała sobie jedynie, że tak długo zwlekała z wyprowadzką. Bo chociaż minęła niespełna doba, odkąd wróciła do miasta, czuła całą sobą, że jej związek z Hampusem należy już do przeszłości. Tak samo zresztą pomyślała o tych wstrętnych neonazistach, którzy włamali się do ich domu i wymalowali na ścianach swastyki.

Miała wrażenie, że zostawiła za sobą tamto życie i wkrótce będzie pamiętała z niego już tylko fragmenty. Zupełnie jakby to nie ona puściła z dymem stodołę, w której spotykała się ta banda, i zagroziła im, że pośle wszystkich za kratki, jeśli odważą się choćby spojrzeć w jej stronę.

Wiedziała, że minie jeszcze dzień czy dwa i sama uwierzy w monotonne wyjaśnienia policji z Perstorp, że wszystko wskazuje na porachunki lokalnych gangów jako przyczynę pożaru.

Przerwawszy rozmyślenia, wyjęła z pudełka kubek do mycia zębów, zaniósła go do łazienki i postawiła na półeczce nad umywalką. Pachniało tu inaczej niż w domu. Nie nieprzyjemnie, ale zwyczajnie inaczej. Pamiętała to uczucie z każdej przeprowadzki. W nowym miejscu trzeba było się przyzwyczaić do nowych dźwięków i zapachów.

Podpisała umowę na dwa lata. Bardzo długo, biorąc pod uwagę fakt, że mieszkanie nie było zbyt wygodne i znajdowało się na drugim krańcu miasta niż jej praca. Irene nigdy nie lubiła południowej części Helsingborga, ale w tej chwili wszystko było lepsze niż

Perstorp i miała nadzieję, że może nawet kiedyś polubi swoją nową dzielnicę.

Nie zdążyła poznać żadnych sąsiadów, ale podejrzewała, że w niczym nie różnią się od innych. Obok mieszkała starsza pani, która minęła Irene i Skałę na schodach, kiedy wnosili kartony. Wyglądała na miłą, ale najwyraźniej była głucha jak pień i być może nie działał jej aparat słuchowy, o czym przekonał się Skała, gdy spróbował do niej zagadać.

Drugim sąsiadem Irene był jakiś P. Milwokh. Jeszcze go nie spotkała, ale dziwne nazwisko wydawało jej się znajome. Pomyślała o tym już za pierwszym razem, kiedy weszła do tego budynku, po tym jak Molander namierzył w okolicy telefon Assara Skanåsa.

Jednak wczoraj Skała zareagował na nie w podobny sposób, więc dzisiaj po południu postanowiła zaspokoić ciekawość i zadzwonić do drzwi sąsiada.

Nikt nie otworzył. Nie dało się również zajrzeć do przedpokojku, bo tuż za drzwiami wisiała ciemna zasłona. Irene stała na wycieraczce chyba z pięć minut, nim wreszcie się poddała, zdjęła palec z dzwonka i wróciła do rozpakowywania swoich rzeczy. W końcu po to wzięła dzień wolny.

Nie minęło wiele czasu, gdy słysząc szum spłuczki w toalecie, znów pomyślała o tajemniczym sąsiedzie. Usłyszała plusk wyraźnie, ale nie była pewna, skąd dochodzi. Woda nie spłynęła rurami w ścianie, więc wykluczyła mieszkanie piętro wyżej. A ponieważ kiedyś Molander jej powiedział, że fale dźwiękowe w budynku łatwiej przemieszczają się w dół niż w górę, doszła do wniosku, że wody nie spuścił również ktoś w mieszkaniu pod nią.

Pozostało tylko to na jej piętrze.

To z tabliczką „P. Milwokh”.

Weszła do wanny i przytknęła ucho do wykafelkowanej na biało ściany. Usłyszała jedynie własny puls.

Dopiero kiedy ostrożnie pociągnęła za łańcuszek otwierający metalową kratkę do szybu wentylacyjnego, zyskała całkowitą pewność, że przecucie jej nie myliło. Usłyszała nie tylko plusk wody w umywalce i skrzypnięcie kurka, kiedy kilka sekund później ją zakręcono.

Do jej uszu doleciały nawet ciche pacnięcia ostatnich kropli wody w ceramiczną powierzchnię i dopiero po tym zapadła kompletna cisza.

**Mroczny, pełen napięcia thriller  
pióra jednego z najciekawszych  
współczesnych skandynawskich pisarzy.**

Szwedzka policja zмага się z serią wymyślnych i przerażająco brutalnych zabójstw. Nic w nich nie ma sensu: brak wyraźnego motywu, a metody zmieniają się przy każdej zbrodni. Jedna z ofiar została utopiona nocą we własnym łóżku. Inną przywiązano i zamknięto w hermetycznym kokonie, by powoli się dusiła. Kolejne torturowano, rozczłonkowano, zadźgano, zastrzelono, otruto... A wszystko z mrozącą krew w żyłach precyzją. Jak wygrać z kimś, kogo działań nie sposób przewidzieć?

W tym samym czasie prywatne śledztwo Fabiana Riska w sprawie rzekomo samobójczej śmierci kolegi z wydziału w końcu nabiera tempa. Policjant niespodziewanie zyskuje sojusznika, na światło dzienne wychodzą również nowe dowody. Tylko dlaczego Fabianowi wydaje się, że nieustannie jest o krok do tyłu?

Piąta część popularnej serii o Fabianie Risku i jego walce z przestępczością, kontynuująca wątki podjęte w *Motywie X*. Cykl został przetłumaczony na kilkanaście języków, sprzedano też prawa do jego adaptacji filmowej, nad którą trwają prace.

**KUP TERAZ!**



cenę 42,90 zł

w sprzedaży także



lubimyczytać.pl



PORTAL  
KRYM...NALNY

ALFA  
BET  
WOJTUSIKA